

Kronika tygodniowa.

Poprzednia kronika wyglądała trochę dziwnie, dlatego zaś, zaraz wytłumaczę. Według redakcyjnego podziału pracy, kronikarz ostatnie wiadomości, które do rąk Czytających dostają się dopiero we czwartek, przenosi z kałamarza na papier już w poniedziałek rano, nie więc dziwnego, że na początku kroniki pisałem ciagle, iż Bratianu myśli, ale wymslić nic nie może, gdy tymczasem on już dawno powziął był postanowienie, ale w Krakowie dowiedzieliśmy się o tem już poniewczasie, wobec czego jedynie w zakończeniu mogłem pomyłkę swą sprostować. I tem właśnie tłumaczy się, że tak rzadko poruszam politykę. Mam krótki wzrok, na większą odległość więc nie dowidzę, a odgrzewać starych wiadomości nie mam ochoty, zwłaszcza, że znają je Czytelnicy z pism codziennych.

Panu Bratianu i Rumunii należy się przecież honorowa wzmianka, gdyż wobec Austrii postąpili sobie wcale niehonorowo.

W ubiegłą niedzielę, dnia 27 sierpnia, miała się w Bukareszcie odbyć wielka rada koronowa pod przewodnictwem samego króla jegomości. Powziąć miano ostateczne decyzje, z góry już uplanowane i, jak się potem okazało, przez koalicję zaaprobowane. Politycy rumuńscy byli jednak zdania, że przedpołudnie do tego się nie nadaje, wynik narady trzeba bowiem podać do publicznej wiadomości, a rozchodzi się właśnie o to, by się to mogło stać jak najpóźniej.

Radę koronną odroczone więc na popołudnie, a tymczasem król zapewniał posła austriackiego i niemieckiego, że nie myśli wcale o wojnie, owszem zdecydował się zachować neutralność, z którą Rumunii jest bardzo do twarzy i dobrze jej to robi na kieszeń. Tego samego zdania był i pan Bratianu.

Po obiedzie zmienili jednak zdanie i przyszedli do przekonania, że Rumunia na tem lepiej wyjdzie, jeśli Austrii wypowie wojnę, odwiedzający się jej w ten sposób za wszystkie dobrodziejstwa, jakich od niej doznała. A jest ich cały legion.

Do niedzieli wieczór byli też wszyscy politycy pewni, między innymi i ja także, że sytuacja polityczna się w tym odcinku nie zmieni, tymczasem już o godzinie dziewiątej wieczór zjawił się w ministerstwie spraw zagranicznych rumuński poseł i wręczył formalne wypowiedzenie wojny. Dlaczego wybrał porę nocną, różnie to tłumaczą, ja jednak sądzę, że dlatego, gdyż wstydził się, iż musi przyłożyć rękę do takiego ordynarnego łajdactwa. Pokazuje się też, że w chwili, gdy król rumuński i pan Bratianu zapewniali posłów mocarstw centralnych o swem pokojowem usposobieniu, poseł rumuński w Wiedniu miał już w kieszeni akt wypowiedzenia wojny i zaczął na gwałt pakować swe kufry.

I to się nazywa uczciwość polityczna.

Rzecz prosta, że także i owo wypowiedzenie wojny odpowiednio jest wystylizowane i wylicza tyle krzywd, jakich Rumunia doznała z naszej strony, że dziwić się tylko trzeba, iż tak długo siedziała cicho. (Dopóki nie wysprzedała swej stęchłej maki i nie wytargowała od koalicji jak najkorzystniejszych dla siebie warunków).

Mamy więc znowu o kilka wojen więcej, równocześnie bowiem wypowiedziały wojnę Rumunii Niemcy, Turcyja i Bułgaryja. Kto wie, czy król Ferdynand nie przypomniał sobie teraz, że jest Hohenzollernem, o czem chwilowo zapominał. Zda się jednak, że on jest zwolennikiem polityki realnej, to jest, że gotów jest do świadczenia usług najwięcej dającemu, lub choćby tylko obiecującemu. Czy jednak wyjdzie na tem dobrze on sam i jego przybrana ojczyzna, przyszłość pokaże.

Wobec wmieszania się Rumunii, które, jak już poprzednio wspominałem, może się łatwo przyczynić do przechylenia się równowagi na tę lub ową stronę, spodziewamy się też rychłego rozwiązania europejskiej awantury, choć znów źródła angielskie obiecuja to dopiero na rok 1918.

Gdy się moja poczciwa Weronisia dowiedziała o rumuńskiej zdradzie, tak sobie to wzięła do serca, iż ostatnie dwa kilogramy rumuńskiej maki, która już porządnie zatechła, wyrzuciła na śmieci i miała z tego powodu awanturę prawdziwie bałkańską ze stróżką, a potem oświadczyła, że ja jestem temu winien, zbyt mało bowiem zajmowałem się dotąd w kronikach Rumunią. Przyznałem jej rację, gdyż inaczej zrobić nie mogłem, choć nie ja jej, ale ona mnie przysięgała posłuszeństwo.

Ale dziś wszystko na świecie dzieje się na opak.

Wogóle wystąpienie Rumunii narobiło dużo hałasu, wobec czego jeden z mych znajomych prze-rwał nawet na kilka dni kurację maryenbadzką,

choć dopiero, jak sam powiada, stracił sześć kilo żywej wagi. Jest jednak przekonany, że teraz będzie się kłopotać, co dalej nastąpi i skutkiego tego schudnie bez używania wody mineralnej (która także zdrożała), spacerów (nie są wskazane ze względu na coraz droższe buty) i kąpiele.

Decyzja Rumunii jest nam już znana, klina w głowę zabiła nam natomiast Grecya. Dziś, to jest w poniedziałek, nie wiemy jeszcze, jaką obierze drogę, to jedno ma być pewnem, że król Konstantyn abdykował, rządy zaś ma objąć następca tronu, zdeklarowany zwolennik koalicji. Może sobie zresztą być nim, albo i nie być, koalicja w Grecyi rządzi się niczem szara gęś i uważa kraj za swą prowincję. — Do czwartku jeszcze daleko, grecką sprawę musimy więc odłożyć na następny tydzień, tymczasem sytuacja może się przecież jakoś wyklarować.

Coś tam przebąkują tu i ówdzie o Holandyi i Danii, jakoby i one miały się ochotę pod presją koalicji wmieszać w wir ogólny, ja przecież w to nie wierzę, owszem, jestem prawie przekonany, że racyę miał ten polityk, który ongiś powiedział, iż tak, jak się obecna wojna zaczęła na Bałkanie, tak też i tam się rozstrzygnie, co, oby się stało, bo to dość od nas daleko, a my już mieliśmy sposobność doświadczenia przyjemności wojennych na własnej skórze i bardzo chętnie odstępujemy teraz pierwszeństwo komu innemu.

Jak na dziś, dość już polityki, resztę trzeba schować na później, a zająć się raczej tem, co nam bezpośrednio dolega.

Ponieważ uczeni orzekli, że żołądek jest najważniejszą częścią ciała ludzkiego i dlatego też dbać o niego należy, zaczynam i ja od żołądka, właściwie zaś od nowego urzędowego postu, który tylko weń godzi.

Według ogłoszeń urzędowych będzie teraz każdy obywatel, płacący podatki i nie płacący ich, obowiązany, jeśli chce być zbawionym, do wstrzymania się od używania wszelakiego ścierwa przez trzy dni w tygodniu, to jest w poniedziałek (*blau Montag*) i tak się więc niema wtedy apetytu), środę i piątek. W poniedziałek wolno jednak jeść baraninę, kogo stać na to, by sobie kupił. Czy obok tego pozostanie jeszcze dzień beztłuszczowy w sobotę, tego nie wiem, ale się staram o informacje, nie chciałbym bowiem, jako lojalny obywatel, dawać innym zły przykład. Bez mięsa ostatecznie obyć się można, zwłaszcza, że niektórzy krakowscy piekarze, jak o tem donosiły pisma codzienne, wypiekają bardzo pożywny chleb z mięsnym dodatkiem (karakony, stonogi i t. d.... podobno oryginalne rumuńskie), dla jaroszów zaś z łupinami ze ziemniaków, słomą i trzaskami (dodatki wyłącznie roślinnego pochodzenia).

Obok tego zaczęły już niebawem funkcjonować wojenne kuchnie magistrackie, zostające pod kierunkiem ludzi fachowych, wyszkolonych przy dzieleniu kielbasy wyborczej, z głodu więc śmiać się możemy. Gorzej jednak z pragnieniem, którego nie będzie czem gasić, zwłaszcza, że magistrat zalecił oszczędne obchodzenie się z wodą bieleńską, a piwo od wczoraj zdrożało. Zrobili na tem doskonały interes znowu tylko restauratorzy, dla zaokrąglenia podnieśli bowiem ceny w ten sposób, że nowy podatek odbijają w zupełności, a nadto na każdej bombeczce mają jeszcze coś po cztery halerze zarobku.

Ale teraz ciężkie czasy i oni muszą też o sobie pamiętać.

W zamian za to obdarzono nas natomiast kartami tłuszczowymi, które od 15 września upowazniają każdego do pobierania pewnej, ściśle oznaczonej ilości tłuszczu — o ile *nota bene* będzie go można dostać, nasi bowiem panowie producenci chowają go na czarną godzinę, to jest na tą chwilę, kiedy znów zdrożeje. Pozwolono zresztą tłuszcze wywozić za granicę kraju, co musi się także odbić i na naszych żołądkach.

Do jakich zaś cen już doszły, o tem przekonałem się sam. — Z ciekawości zapytałem wieśniaka, pędzącego z targu do domu bardzo sympatycznego prosiaczka, ile też zań zapłacił, a on odpowiedział:

— A dyć, panocku, pięćdziesiąt cztery reńskie! Złapałem się za głowę, okaz był bowiem niewiele większy od dorosłego kota. Gdyby dawniej zażądano za takiego paskudnika pięć guldenów, wyśmiano by sprzedającego. Nic też dziwnego, że świnia choruje teraz na manię wielkości, podobnie jak kury, które albo nie znoszą jaj, a jeśli już zniosą, to nie większe od gołębic.

I żyj tu teraz w takich warunkach! Nie dasz rady, bracie kochany, choćbyś miał i dwadzieścia dwa tysiące koronek pensyi lub emerytury. A takich szczęśliwców mało przecież między nami. Wiem z doświadczenia własnego, jak trudno w zarządzie domowym związać koniec z końcem, choć kazałem

mojej Weronisi nauczyć się na pamięć przykazań dla kobiet (wydane gdzieś w Niemczech) i oszczędność budżetową doprowadzić do ostateczności. Robimy obydwoje w tym kierunku, co się da, ale nam idzie, jak po grudzie!

Doszło do tego, że moja połowica, zniechęcona już do wszystkiego, oświadczyła gotowość wyjazdu do Meksyku, aby się tam zaciągnąć do armii amazonek, przeznaczonych do obrony kraju na wypadek napadu Stanów Zjednoczonych. Ma ich być już około dwudziestu tysięcy, kompletnie uzbrojonych i tylko przed niemi stchórzył pan Wilson.

Ja byłem innego zdania, doradzałem też mej lepszej połowie, aby raczej starała się tutaj coś podobnego zaprowadzić, na tem wyszedłbym ja najlepiej, jako bowiem rodzony mąż żony, służącej w armii, pobierałbym zapomogę rządową, choć bardzo chętnie zrzekłbym się jej (zapomogli, nie Weroniki!...). ale pod warunkiem, że się wojna skończy, ale zaraz, to jest jeszcze w tym roku.

Gdy sobie tak uprzytomnię, ile teraz mamy stron walczących, żal mi się robi biednych studentów, którzy kiedyś będą musieli odpowiadać na pytania tego rodzaju:

— Kto i z kim walczył w roku 1914, 1915 i 1916?

— Ile państw tworzyło trójprzymierze?

— Które państwa należały do czwórporozumienia?

Będą to orzechy trudne do zgryzienia, trudniejsze od problemów, jakie mieli do rozwiązania ich ojcowie, których ongiś pytano: „Jak długo trwała wojna trzydziestoletnia?“...

A mapa świata, jak się zmieni! Ile to dwójek będzie z geografii, zanim się uda wbić w głowę niejednego nieuka, dajmy na to, nowy podział polityczny ładu europejskiego, na którym napróżno będziesz szukał niejednego państewka. Ot, król Mikołaj Czarnogórski, już teraz szuka, a znaleźć nie może, wyjechał więc w towarzystwie ministrów do swego włoskiego zięcia, by się go zapytać, czy przypadkiem nie wie co o jego zgubie, no i przy tej sposobności poprosić o jaką zapomogę na stare lata, bo nie wszędzie dają jednakowo wysokie emerytury honorowe i tym podobne zaopatrzenia. Martwię się też brakiem wiadomości od króla serbskiego Piotra, z którym utrzymywałem zawsze bardzo przyjacielskie stosunki. Przycupnął gdzieś, niczem zając w trawie i czeka, czy koalicja zlepi mu tę wielką Serbię z dwoma portami na Adryatyku. Uprzedzając wypadki, postarał się już o jeden torpedowiec, który ma tworzyć zaczątek przyszłej wojennej floty serbskiej.

Wobec tych wszystkich zmian, jakie muszą nastąpić po wojnie, jakkolwiek ona się skończy, jestem ogromnie zadowolony, że tego wszystkiego uczyć się już nie potrzebuję, co zaś najważniejsza, iż, nie mając dzieci w wieku szkolnym, nie będę też zmuszony do kupowania dla nich co roku nowych książek, wydawanych w miarę świeżych badań i odkryć. Przed wojną było tak, nie ulega więc kwestyi, że i po wojnie nie będzie inaczej, wydawców podręczników, którzy chcieliby coś zarobić, nigdy chyba nie zbraknie.

Przypadkowo zupełnie wpadła mi do rąk notatka dziennikarska, donosząca, że znany angielski powieściopisarz, pan Wells, zamieścił niedawno w jednym z pism petersburskich ciekawy i bardzo aktualny artykuł na temat, jaki będzie przyszły pokój, jak i kiedy do niego przyjdzie. Jego zdaniem, wojna doszła już do martwego punktu, przewidzianego przez Blocha, koniec jej jest więc możliwy jedynie jako wynik układów między przeciwnikami, wyczerpanymi już najzupełniej ze sił i zamkniętymi w swych okopach. Myśl, że zwycięzca wkroczy z tryumfem do stolicy zwyciężonego (już jenerał Rennenkampf wybierał się do Berlina na kawę, ale pomylił drogę!...) jak to bywało dawniej, za starych lepszych czasów, dziś musi się wykluczyć.

Szkoda tylko, że pan Wells posiada zbyt wiele fantazyi, mimo to uwagi jego są tak trafne, iż w następnej kronice poświęcę im więcej miejsca, którego tutaj, na samym ogonie, już nie znalazłem.

Aniela Petryczkiewicz
Bochnia, ulica Wójtowstwo,
szuka męża, wachmistrza żandarmeryi.

Branzoletki z zegarkami nie są drogie. Otrzymuje je każdy już od K 6— w górę w znanej fabryce zegarków Max Böhnel, Wiedeń IV., Margarethenstrasse 27/62. Oryginalny katalog na żądanie darmo i opłacony.